

- Ciemność, widzę ciemność – świadomość Cichego załączyła lampki kontrolne. Obwodowy układ nerwowy wysłał impuls do powiek.

- To nie mój sufit – po chwili wymamrotał Cichy.

Gdzieś z boku doszła go muzyka powoli zaczynał sobie uświadamiać, że śpi w mieszkaniu Małgosi na Ursynowie. Leżał na rozkładanej sofie w salonie w tle grało MTV Classic. Obok wyczuł ciepło i oddech.

- Musi Młoda – skonstatował po chwili.

Cichy mętnie pamiętał, że wieczorem Babcia wspominał, że jak będzie coś majstrował przy Młodej to on przewróci się mu na nogi. Cichy, niepewnie, poruszał palcami u stóp.

- Czuję, znaczy nie majstrowałem – westchnął raczej niż pomyślał z ulgą.

- Trzeba wstać – pomyślał. Powoli uniósł tułowie i przekręcił o 90°, niepewnie postawił stopy w miejscu gdzie zwykle powinny być kapcie... Brzęk butelek toczących się po podłodze dudnił echem po całym mieszkaniu i nie tylko.

- Kurwa – szepnął – przecież ja nie mam kapci...

Obwodowy układ nerwowy zadziałał i wydał impuls lewej ręce, aby znalazła okulary leżące na krześle niedaleko. Całkiem odruchowo ręka założyła je na nos, potem mózg zestroił obraz. Organizm jęczał przeciążony do granic możliwości.

- Czas wymienić płyny ustrojowe – przemknęło przez myśl.

Kątem oka zobaczył butelkę z wodą. Kilka łyków poprawiło wyraźnie nastrój. Cichy wstał i skierował się do łazienki, aby wyrównać ciśnienie osmotyczne w organizmie.

Gdy wyszedł, spotkał się z czujnym wzrokiem Babci, który zaalarmowany ruchem zszedł, z piętra gdzie spał, na dół.

- Cichy alkoholiku, wypieś wczoraj 10 piw.

- Zaraz - szepnął Cichy – Ty wypieś dwa, Małgosia jedno, Młoda nie piła to daje siedem.

- No i Małgosia nie była z was dumna – odezwał się głos Młodej z pod kołdry.

- Czas wytrzeźwieć – Cichy zdał się na odruchy. Organizm włączył opcję poszukiwawczą. Szybko zlokalizował 1,5 litrowy garnek, 4 torebki herbaty i czajnik. Po chwili gotowa zawartość chłodziła się na balkonie. Babcia tym czasem przy kawie bawił się pilotem do telewizora i trafił na "Poranki z Makłowiczem", gdzie akurat pod kaca przyrządzano żur domowy, ale mówię wam, jaki... Chłopaki długo siedzieli za stołem wpatrzni w telewizor i nie wierzyli, że tak też można. Takich rozmarzonych znalazła Małgosia.

- No żuczki, co robicie? - podeszła i posmerzała obu po czuprynkach.

- Trzeźwiejemy – odpowiedziały chórem żuczki.

- No, co wy, jedzicie na ślub i co?... Masz dyspensę do niedzieli do 12.00 – te ostatnie słowa były wyraźnie skierowane do Babci, ale i Cichy przyjął je z ulgą. – W lodówce są jeszcze trzy flaszki, szkoda, aby się zmarnowały...

W chłopaków wstąpił jakby nowy duch, w mgnieniu oka na stole pojawiła się kiełbasa, chleb, ogórki oraz dobrze zmrożona gouda...

- Kurwa - wyszeptał organizm Cichego...

Potem wydarzenia potoczyły się wartko, ponieważ Ziomał, który miał zawieść ekipę do Kielc, zamiast o umówionej 10 to przybył w okolicach 11.30, tym samym dał chłopakom niezłe fory. Litr gorzały zszedł nie śpiesznie. Resztę (tzn. pozostałe dobrze schłodzone $\frac{3}{4}$) rozlane zostało do dwóch plastikowych butelek po wodzie mineralnej, bo Ziomał zabronił pić w samochodzie. Problemem były ogórki kiszzone, ale w kilku niewyraźnych szepkach Cichy z Babcią doszli do wniosku, że będą jeść ukradkiem, a tak w ogóle to nie było mowy o żadnych ogórkach...

Ziomal zorientował się, że coś jest nie tak dopiero w okolicach Grójca, kiedy zdał sobie sprawę, że ten bełkot dobywający się z tylnego siedzenia to prośba Cichego o gruszkę... Babcia podjął się załatwienia sprawy i chwiejnym krokiem oddalił się do sadu, celem dokonania transakcji, co z pozoru nie było łatwe, bo wzmiankowany gospodarz spał w najlepsze rozciągnięty na przyzbie kompostu koło bramy.

Ziomal teatralnym gestem zakrył dłonią oczy i trwał tak do powrotu Babci. Gdy ten już wsiadł, wyprostował palec wskazujący i pogroził Babci.

- Wiem, kurde, wiem, jak ty Babeć, zrobisz wreszcie prawo jazdy, to my wszyscy będziemy jeździć z tobą nawaleni – przynajmniej starał się, aby wypowiedź była poważna, coś w rodzaju ojcowskiego tonu.

Cichy tym czasem konsumował nie śpiesznie gruszkę.

- O szlag – wyszeptał organizm Cichego – Ta gruszka nie dość, że surowa, to jeszcze nie myta i opryskana, cały układ pokarmowy idzie w pizdu. Przygotować się na najgorsze, wzmocnić zwieracze i do maksimum spowolnić ruchy robaczkowe jelit – grzmiały impulsy nerwowe po wszystkich obwodach – mamy około godziny dwadzieścia, przy dobrym układzie zanim masa krytyczna dotrze do zwieraczy...

- Dobra słodka gruszka – powiedział Cichy, zupełnie nieświadom zbliżającej się nieuchronnej katastrofy.

Nieuchronne dopadło Cichego za Skarżyskiem, nagły dreszcz uświadomił mu, że jest silnie nie tak, w jednej chwili trzymany w ręku ogórek kiszony stracił sens... Wytrzeźwiał, chociaż nie, cały alkohol został zmagazynowany w nieużywanej części mózgu na potem.

- Pierwsza fala dotarła do zwieraczy – brzmiał komunikat.

- No to teraz zacznij się zabawa – powiedział do siebie organizm poczym rozparł się wygodnie w skórzanym fotelu.

Ziomal dopiero po kilku minutach uświadomił sobie, że w samochodzie jest dziwnie cicho. Spojrzał się w lusterko i zobaczył grymas na twarzy Cichego.

- Co siku? – zapytał z nieukrywaniem zadowoleniem.

- Gorzej...

Ta odpowiedź spowodowała, że Ziomal mimo wszystko przyśpieszył.

- Już dojeżdżamy do Kielc.

Słyszając te słowa Babcia, zakanszając ogórkiem, sięgnął do tylnej kieszeni po mapkę dojazdu do Katedry i hotelu. W oczach wszystkich pojawił się strach. Pierwszy, nieśmiało, odezwał się Ziomal.

- Babcia tylko ja Ciebie proszę nie używaj słów “znam świetny skrót”, “na pewno tędy”, “teraz w lewo”, a potem “zawracamy”, ok? Ja Cię tylko proszę...

Babcia splotał te przemowę milczeniem.

Dopiero po chwili wszyscy w samochodzie zdali sobie sprawę, że Babcia trzyma mapę do góry nogami...

Do hotelu dotarli w miarę sprawnie. Cichy zawczasu poprosił przez telefon Fokę o klucze do pokoju, i gdy wjeżdżali na posesję, wyskoczył z jadącego samochodu. Wpadł jak burza do hotelu, w okolicy schodów minął się ze schodzącym Foką. W locie chwycił klucze i mgliście skierował się do 204 “w górę i w lewo”. Kilka cennych nanosekund trwało sforsowanie zamka, szybki rzut oka na pokój.

- Boże, żeby tylko nie pomylić łazienki z szafą... – przemknęło przez myśl...

I tu drodzy milusińscy, warto zatrzymać się na moment, gdyż w życiu większości ludzi nadchodzi taka chwila, kiedy walczą z niezdejmowalnym paskiem do spodni, nie mogą rozpiąć rozporoka, guzik się nagle zacina i kurwiąc na czym świat stoi na moment się dekoncentrują...

- No to mamy najka – powiedział smętnie Cichy siadając na tron. Smutek jednak został szybko zastąpiony precudnym poczuciem ulgi, porównywalnym chyba z tym, kiedy okazuje się, że niezbyt lubiana kobieta, po upojnej nocy, mówi Ci, że to nie ty jesteś ojcem...

- Zwieracze już nie te – nadal myślał, a w między czasie alkohol został przelany z nieużywanej części mózgu do ciała i powróciła pewność siebie i świat znów raźniej zawirował.

– Zaraz skoro przeszczepiają już twarze to i zwieracze już mogą – teraz to już naprawdę Cichemu powrócił dobry humor. Z pokoju doszedł go gwar i krzątanina, to właśnie dotarli Magda z Ziomalem w towarzystwie Foki.

Po dokonaniu niezbędnych przygotowań (zmiana garderoby, makijaż, wypalenie jednego faja, bo potem nie wiadomo, kiedy będzie można), cała ekipa zebrała się przed hotelem. I radośnie wyśmiała Misia, bo obiecał, ale nie miał garnituru oraz Fokę, który z kolei nie spakował spodni od garnituru więc pożyczył od Misia czarne bojówki. Zapakowali się w cztery samochody tzn. Ziomal wziął z sobą Magdę, Małgosię i między nimi przygniecionego torebkami, pluszakami Cichego, z przodu królował Babcia. Luciu miał na pokładzie Justynę, Misia i Monikę oraz nie wiedzieć, czemu Fokę. W kolejnym samochodzie był Bandzii z Wojtasem i Piotrem, a w ostatnim Shrek z Zuzą i Maciek z Kaśką i tak oto raźnie pojechali do Katedry. Jakby nie było to się spóźnili, ale kto by patrzył na detale.

W Katedrze Cichy odruchowo usiadł samotnie w jednej z ostatnich ławek.

- Boże przepraszam, że jestem znowu pijany – wyszeptał w modlitwie Cichy.

- Daj spokój, takim Ciebie stworzyłem – odezwał się głos z boku.

- O, dzień dobry Boże...

- Wiem, wiem... Dlaczego to wszystko? – odpowiedział Bóg, dziś wyglądał jak Morgan Freeman z filmu "Bruce Wszchemocny".

- Właściwie tak, ale czy nie mogłoby być fajniej? – negocjował Cichy.

- Jest tylko odrobina obserwacji i cierpliwości, na przykład obejrzyj się do tyłu...

W drzwi kościoła weszły właśnie dwie staruszki, ksiądz właśnie skończył przynudzać w kazaniu, więc wśród katedralnej ciszy dało się słyszeć:

- O Jezu ślub, uciekajmy!!! – poczym staruszki wybiegły w popłochu.

- Widzisz jest zabawnie – kontynuował Bóg.

- Czy one w niebie też tak przynudzają ?

- Uchylę Ci rąbka tajemnicy na początku przeżywają szok, i potem mają całą wieczność, aby się dostosować...

- Musi być tam fajnie...

- Jest, a teraz wybac odbiorę ślub, a potem idę na mecz, ta II liga u was jest całkiem zabawna... – dopiero teraz, Cichy zobaczył szalik Korony Kielce...

- Trzymaj się Boże.

- Do zobaczenia, kto wie może niedługo... – z uśmiechem odparł Bóg.

Cichy wcale się nie zdziwił, kiedy Marcie odjęło mowę podczas przysięgi, jak zabawa to na całego...

Po wyjściu z kościoła, Cichy stanął przy Babci i Shreku.

- Widziałem Boga – całkiem poważnie oświadczył Cichy.
- Masz przybuchaj sobie – równie poważnie odpowiedział Shrek, poczym podał Cichemu fikę – to Ci pomoże...

Radosne buchanie przerwał chłopczyk, który podbiegł do Zee krzycząc:

- Tato, Tato – poczym złapał Maćka za rękę.

W ciszy i konsternacji jaka zapadła dało się posłyszeć śmiech i oto zebrany ukazali się Wojtas z Piotrem tarzający się ze śmiechu.

- No ładnie, a wesele się jeszcze nie zaczęło – pomyślał ze zgrozą Zee. Po dłuższej chwili udało się uspokoić rozdygotana Martę. Ostatecznie przekonał ją widok jak chłopaki wręczali malcowi 10 PLN, a ten uradowany zniknął, na swoim trójkołowcu, gdzieś w bocznej uliczce Kielc.

Po odebraniu życzeń, jak to zwykle bywa wszyscy skierowali się do aut co by pojechać, już na właściwą, z punktu widzenia większości gości, część imprezy. Do końca nie było wiadomo, dlaczego Cichy, Shrek, Zuza oraz Babcia z Małgosią wsiedli do autokaru. Gdy ten ruszył, Shrek niepewnie odwrócił się do ekipy siedzącej z tyłu pojazdu.

- Wicie co wam powiem... – tu odczekał chwilę – z tym gościem co prowadzi przybuchałem podczas mszy...

- Ale jazda – skwitowała Zuza.

Faktycznie droga do hotelu była dziwna. Koleś zamiast jechać prosto, skręcił w boczne ciasne uliczki, zastawione samochodami i niebezpiecznie pełne kibiców Korony Kielce. W autobusie panowała absolutna cisza. Wreszcie tuż koło stadionu, obok monopolowego, gdzie był nieprzebrany tłum fanów, autobus utknął na dobre. 50 metrów dalej stał chyba jedyny w Kielcach radiowóz z dwoma policjantami, którzy tylko symbolicznie próbowali zapanować nad chaosem. Kibice doszli do wniosku, że pomogą i przepchną autokar. Niebyli jednak zgodni, co do koncepcji i kierunku pchania, więc bujali we wszystkich kierunkach.

- Czas działać – powiedział Babcia – Cichy do hymnu.

Stanęli obaj przy dachowych włączach wystawili dłonie i nad Kielcami rozległ się gromki śpiew:

- IIIZZZOOLLLLLATORRR!!! BOOOGUCHWAAAŁAAAA !!! BOI SIĘ NAS, POOLSSKAAA CAAAŁAAA!!!

Cisza, jaka potem zapadła, aż dzwoniła w uszach. Cichy kątem oka dostrzegł pod sklepem monopolowym znajomą postać Boga. Teraz stał uśmiechnięty z butelką miejscowego browaru w ręku. Drugą uczynił gest i kibice niczym Morze Czerwone rozstąpili się odsłaniając przed autokarem goły asfalt. Autobus ruszył. Ale już po drugim zakręcie kierowca znowu zgubił drogę. Babcia pokiwał ze zniechęceniem głową i poszedł na przód. Na szczęście, podał kierowcy mapę do góry nogami, a ten, ponieważ był usmażony, w mig połapał się w kierunkach i po nawrotce na ręcznym, bez trudu odnalazł właściwą drogę do hotelu.

Pod hotelem Cichy doszedł do wniosku, że przeskoczy z koszuli i krawata w coś, co na imprezę jest stosowniejsze, czyli czarny t - shirt. Z czasem okazało się to dobrym posunięciem, gdyż bez przeszkód mógł gromadzić na nim, oczywiście na zapas, różne ilości jedzenia i picia.

A tymczasem zmierzchało... goście czekali, zdążyli już zabukować sobie miejsca przy stołach, rozpoznać zawodników do picia, zastanowić się, czy warto wyrwać jakąś pannę i takie tam, słowem wszyscy czekali znudzeni prowadząc powolną gadkę o niczym.

Nagle ktoś rzucił hasło "SA". Tłum skoczył w stronę kelnerów, którzy na odrętwiałych już rękach, trzymali tace z szampanem. Kierownik sali krzyknął tylko, że po jednym na głowę.

- Za późno... – pomyślał Cichy, który z Babcią podeszli do jednego gościa z tacą wychylili na szybko po lampce i podchodząc do drugiego kelnera, odstawili mu na tacę puste kieliszki biorąc następne. Udając po drodze, że niby nic się nie dzieje. Wśród ogólnego chaosu spowodowanego walką o szampana pojawili się Państwo Młodzi. Zee miał rozchełstaną koszulę i poszarpaną marynarkę, w ręku trzymał zderzak od Lincolna. Chciał powiedzieć coś o walce pod stadionem, kiedy to kibice dopadli Go i jego Żonę, w Limuzynie, i zaczęli bujać, i że On ich obronił... Ale tłum gości radośnie skwitował jego chęć jednym zdaniem:

- PIJ GORZAŁĘ, CAŁUJ CHLEB I NA SAŁĘ!!!

Poczym w te pędy potykając się na schodach pognali do stołu.

Młoda Para pozostała sama sobie w korytarzu. Może to i lepiej. Zee poprawił koszulę, a Marta makijaż. Po chwili weszli dostojnie na salę gdzie nikt nie konsumował... Po prostu, nie było talerzy.

Cichy siedział smutno wpatrzony w kieliszek wódki. Napiłby się z resztą gości i zakąsił, ale nie będzie jadł na stole, kultura choć przez moment, ale musi być. Wreszcie w absolutnej ciszy podano rosół.

- Tylko głupy nie pija do zupy – od niechcenia rzucił hasło Babcia.

I gdy już z nadzieją panowie podnosili kielony do toastu, nagle mega fluid uderzył co poniektórych. "JA CHCĘ WINO". To damska część imprezy doszła do wniosku, że też by się napiła. Cóż było robić, chłopcy wstali i podeszli do stolika z winami.

YYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYYY...

Rozległo się po sali. Zee podniósł wzrok znad zupy.

- O Chryste – wyszeptał...

Babcia, Miś i Luciu doszli do wniosku, że nie będą się rozdrabniać i przesunęli cały stolik, z jednego końca sali w drugi. Raz, że bliżej, dwa kobieta zmienną jest i jak zmieni zdanie to nie trzeba będzie dygać drugi raz po inny alkohol – same sobie wezmą, stolik jest bliżej. Nasze miłe panie zaanektowały szybko po butelce wina na głowę.

- To co za zdrowie Państwa Młodych – po chwili, z nadzieją, zapytał Cichy.

- Ale, żeby Zee się popatrzył – odparł Foka.

- Zaraz go ściągnę wzrokiem – to mówiąc Cichy odwrócił się i spojrzął na Zee.

Fluid dopadł go chwile potem, niestety był lekko za silny, i Zee mało się nie zadławił. odruchowo spojrzął się w prawo, oczom jego ukazało się liczne zgromadzenie kieliszków w górze, oraz ogorzałe twarze z uśmiechem. Wszystko odbywało się we względnej ciszy.

- Kumple z warszawki... – pomyślał Zee, ale skinieniem ręki pobłogosławił toast.

Mniej więcej koło drugiego dania i trzeciego toastu Cichy doszedł do wniosku, że trzeba coś zmagistrować. Nim ktokolwiek zdążył zainterweniować wstał i podszedł do mikrofonu. Po krótkim spięciu, które przeszyło, pogrążoną w ciszy salę, rozległ się głos:

- Na każdym przyjęciu jest ktoś taki, kto musi zacząć... – tu zawiesił głos. – Zdrowie Młodej Pary...

Przez moment na Sali zapanowała konsternacja...

- ZDROWIEEEE!!! – przytomnie zakrzykali Babcia z Bandzim – Zdrowie !!! – podchwyciła reszta Sali. W tak zwanym między czasie ekipa muzyków dopadła

mikrofonu i delikatnie wypchnęli Cichego poza obręb podestu, gdzie stał sprzęt grający.

Od tego momentu wydarzenia potoczyły się jak w kalejdoskopie, były tańce hulanki i swawole, gdy już wszyscy świetnie się bawili kapela zagrała "A teraz może by na jednego". Jak mus to mus i Babcia też. Cichy spodziewał się, że kuchnia zaserwuje jakieś fajne żarełko, a tu nic cisza. Zamarł z kieliszkiem w ręku. Problem polegał na tym, że zakąski skończyły się dwie kolejki temu, cóż było robić pijemy dalej wódkę pod owoce...

Na sali też zrobiło się jakoś cicho. Cichy zdał sobie sprawę, że siedzi w pustej sali, z Foką, który zwykle wódki nie pija więc już dogorywał, w końcu napoczęta została trzecia flaszka, a wieczór był jeszcze młody.

- Czas na spacer – zakomenderował organizm, a ciało zaczęło chwiejnie wykonywać polecenia. Na pierwszy ogień poszedł bar, gdzie okazało się, że jest piwo, co prawda płatne, ale to już było bez znaczenia.

- Jeden kufel dla kurażu.

- A czy pan jest z wesela? – odparła barmanka.

- Siostró nie utrudniaj...

Po wychyleniu następnych dwóch kufli, trzeba było zlokalizować łazienkę, żeby móc potem opracować najkrótszą marszrutę z każdego dowolnie wybranego miejsca w Kielcach... Problem polegał na tym, że do męskiej była kolejka. Cichy nie wierzył oczom, organizm też się tego nie spodziewał.

- Dobra uruchamiamy program głupoty – wydał polecenie organizm.

Cichy dziarskim krokiem wyminął kolejkę i podszedł do drzwi.

- Łotwierać ORMÓ, Łotwierać !!! - pukając zaczął drzeć ryja.

Przez moment nic się nie działo. Potem drzwi gwałtownie się otworzyły i wyskoczył żyłasty dziadek i z mordą do Cichego.

- To Pan pukał !??

Cichy zakrył usta dłonią i udał "cedzak", czyli, że właśnie będzie rzygał...

- Spieprzaj dziadu chórem odparła kolejka – i zanim ten cokolwiek odparł, został odepchnięty. W kolejce Cichy był siódmy, ale wszystko poszło sprawnie, bo ekipa z żółtymi od moczku oczkami wchodziła po trzech, tzn. jeden lał do pisuaru, drugi do kibla, a trzeci do umywalki. I tak obsłużyły się dwa składy. Po wejściu do łazienki Cichy dziękował, że jest sam. Łazienka była standartowa, poza tym, że zapach uryny unosił się radośnie wszędzie.

- Czas porzygać, aby kaca nie było – organizm wydał polecenia, w następstwie których, lewa ręka wsparła się na ścianie, a prawa powędrowała do gardła.

- Metoda na Kaprała – wymamrotał w przerwach Cichy, który podryfował pamięcią do słynnych Walentynek 2001, które spędził z Chmielem i Babcią w barze "U Rzeźmieszków", a które skończyły się radosnym noclegiem w podziemiu warszawskiej synagogi.

Po doprowadzeniu siebie do ładu, rześki i wypoczęty Cichy wyruszył na łowy. Przede wszystkim zawędrował na sąsiednią salę zwabiony niezłą muzyką. Szybko zaprzyjaźnił się ze świadkową, a że miał klucze do 204 zacieśnił współpracę, jak się potem okazało między regionalną. Tym sposobem, zdobył obiad. Po 45 minutach siedział za stołem i pałaszował schabowego z kapustą i ziemniakami. Zjadł porcję swoją i świadkowej, bo ona się odchudzała.

Po jakimś czasie Cichy usłyszał głos;

- Cichy to nie to wesele...- głos dochodził z boku. To byli Bandzii i Piotr, którzy przez czysty przypadek znaleźli go, bo akurat zerknęli przez okno.

Cichy szybkim ruchem sięgnął po flaszkę połał i trzy komplety.

- Głodny byłem, a po za tym zapoznałem świadkową – odparł z nieukrywana dumą. Chłopaki spojrzeli w stronę sympatycznego dziewczęcia, w wiśniowej sukni, dotarło do nich, że nie wyróżnia się ona niczym szczególnym z pośród innych podobnych istot.

- Ale adresu nie dałeś – upewnił się Bandzii.

- Nie

- To chodźmy stąd, u nas jest chłodniejsza wódka.

Po chwili znaleźli się we właściwej sali. Po podejściu do stolika Cichy usłyszał:

- Cichy polej.

Zgodnie z życzeniem rozlał zawartość flaszki po między towarzyszy. Bez słowa wychylili milcząco toast.

- To było na szybko, a teraz polej normalnie.

W ty momencie na salę weszły Panie i zobaczyły samców skupionych wokół butelki.

- Szesnaście – pomyślały jednocześnie i milcząco popatrzyły na siebie skinęły dyskretnie głową.

Zabawa leniwie toczyła się dalej. Jak później odnotowały dyskretnie pamiętniki, co poniektórych kobiet, facet w czarnym T – shircie zatańczył z każdą na sali z niektórymi nawet po dwa razy. Jednak ku głębokiemu niezadowoleniu większości młody człowiek zogniskował swoje zainteresowanie na pięknej Justynie ubranej w jasno zieloną sukienkę.

- Uruchomić program „Gadka o niczym” – organizm wydał polecenie. Przed Cichym siedziała piękna Justyna oraz jej chłopak, którego Cichy postanowił przepić. Miał pecha, chłopak Justyny miał koleżkę...

- Trzeba by pomóc Cichemu – zagał temat Babcia.

- Poczekaj Cichy twardy jest – odparł Piotr.

I tak oto wobec przeważającej siły liczebnej w okolicach piątej flaszki wieczoru, tj. po sześciu godzinach nieprzerwanej balangi Organizm powoli zaczął wyłączać poszczególne działy świadomości...

Ciemność

- Cichy zszedł – zauważył Foka.

- No... – odparł ktoś z ekipy.

- Trzeba by go zanieść do pokoju...

- No...

Cichy siedział za stołem w pozycji „klasycznego gwoźdźca”, tzn. głowa czołem opierała się o stół, ręce wisały swobodnie wzdłuż ciała. Z ust ciekła ślina...

Zee się załamał, dał słowo, że jego kumple to fajna i kulturalna ekipa...

Babcia humanitarnie przerzucił Cichego przez ramię i zaniósł do pokoju 204.

Światło

- Cichy wstawaj musisz złapać muchę !!! – głos Babci wypełnił przestrzeń pod czaszką.

Cichy otworzył powieki. Światło zaatakowało źrenice.

- Kurwa... – szepnął – ale po co ?

- Wstawaj !!!

Posłusznie wstał i poczłapał na korytarz, delikatnie sterowany, dłonią Babci, która spoczywała na karku. Organizm doszedł do wniosku, że nie będzie włączał wszystkich aspektów kontroli świadomości. Tak więc na sali Cichy stał oparty o Justynę i Lucia zastanawiając się po ciężką cholerę ma łapać muchę. Ktoś zrobił zdjęcie i uwiecznił pomroczość jasną na twarzy.

Potem podano tort. W świadomość zapadło, że był słodki...

Ciemność

Zimno

Cichy otworzył oczy. Na dworze był świt. Leżał w ubraniu na łóżku, obok spał Foka zawinięty w kołdrę i ubranie. Spojrzał na zegarek - 3:55.

- Marynarka – pomyślał.

Wstał i po zawiązaniu butów, zaczął szukać jej po całym pokoju. Nie znalazł. Postanowił zejść na salę.

Na sali nie było nikogo poza muzykami i kelnerami, którzy radośnie chlali na konto Pary Młodej. Marynarki nie było.

Po powrocie do pokoju ocknął się Foka.

- Wisi na krześle...

Faktycznie wisiała. Cichy przykrył się nią i uderzył w kimono. Wtedy Foka wydał z siebie serie beknięć, zakończoną efektownym beknięciem z równoczesnym pierdnięciem.

- Stary jak to robisz – Organizm połączył się telepatycznie z Organizmem Foki.

- Cichy wstawaj – niezawodny krzyk Babci wyrwał Cichego z alternatywnej rzeczywistości snu.

- Już – wymamrotał Cichy i usiadł na łóżku. W tym samym momencie oczom jego ukazał się Babeć w samych bokserkach, a Cichy był w ubraniu co oznaczało spokojnie 30 minut dodatkowego snu...

30 minut później Cichy, Małgosia i Babcia dreptali do taksówki, którą udali się na dworzec. Za ostatni grosz Cichy wykupił zapas wody mineralnej. Dwie godziny jazdy pociągiem, upłynęły na śnie, przerywanym uzupełnianiem wody w organizmie.

Dzień był słoneczny i ciepły. Warszawa budziła się ze snu. Ptaszki śpiewały, psy lały na trawnik, a autobusy leniwie otwierały drzwi na przystankach. Cichy nie śpiesznie wracał do domu.

Przez cały dzień nie wiedzieć czemu Cichy bekał i pierdział na przemian, aż do mniej więcej 19 kiedy po wielu próbach udało się Organizmowi skoordynować ruch zwieraczy z żołądkiem...

- Kurde to nawet nie jest takie trudne – wyszeptał zadowolony z siebie Organizm...